

ta czegoś lepszego, a ten nie dobrego najspokojniej w świecie zdradzał ją i oszukiwał z dziewczynami najgorszego gatunku.... Ale nie śmiałem.

— I to naturalnie działa się również w Anvers?

— No tak. W drzwiach domu pod kogutem, tuż przy poczie. Co? ładny gagatek? Wizyta w takim domu, to nie spacer po parku. Jak myślisz? I jeszcze był na tyle czelny, że potem przyszedł do nas, do naszego domu.... I przedstawił się w roli niewinnego baranka!

— Naprawdę?

— A jakże. Nie przyszedł sam. Dwa razy był jeszcze za życia nieboszczyka pana w Brukseli, z jakimś małym grubym człowiekiem, siwym, który zamykał się z pauem naszym w kancelaryi.... a nawet ostatni raz, ten gruby wychodząc był czerwony jak burak. Spotkał na korytarzu pannę Janinę i coś jej szepnął do ucha, a ona się odwróciła i palnęła go z całej siły w twarz! Ho! ho! jak ona go palnęła! Było co widzieć. Byłem obok w pokoju, do którego drzwi były otwarte i zobaczyłem tę scenę! Wtedy on, ten gruby, powiedział jej, żeby się nie gniewała, bo on się chce z nią żenić.

— Kto, ten stary?

— A któżby? Ale ona uciekła....

— I kto był ten gruby jegomość?

— Jakiś Paryżanin i nie byle co! Prowadził poważne sprawy. Nasz pan to zawsze był chory, jak on przyjeżdżał. Na szczęście zdarzało się to rzadko.... No, ale możebyśmy teraz poszli na kolację — co? jak uważasz przyjacielu? A nie trzeba się też spóźnić na widowisko!

Poszli do jakiejś restauracji na placu Monnase, gdzie kazali sobie podać obfitą kolację, poczem udali się do teatru. Przedstawienie miało się rozpocząć za kilka minut. Kazimierz skorzystał ze zwłoki i zawieruszył się gdzieś, a wtedy Jaminot zbliżył się do jakiegoś pana, który z miną obojętną i zadowoloną spacerował przed wejściem, trzymając w ręce kupiony bilet.

Był to szef bezpieczeństwa, pan Cardec, który wezwany depezą Jaminot'a, przybył już do Brukseli.

— Panie szefie! dobrze idzie — szepnął agent przechodząc koło niego. — Mam nowe ślady! Umieszczę mego ptaszka pomiędzy nami. 'Będzie dalej śpiewał! I poszedł dalej.

Pan Cardec, który zdawał się nie słyszeć, co do niego mówiono, wszedł na salę. Podczas przedstawienia agent i Kazimierz zawiązali znajomość z sąsiadem. Pożyczony program i lornetka ułatwiły poznanie. Po teatrze wszyscy trzej poszli na kieliszek do kawiarni „Trop Tard“, którą dopiero nad ranem opuścili. Trzeba było Kazimierza nieprzytomnego odwieźć dorożką do mieszkania.

Pan Cardec i Jaminot dowiedzieli się jeszcze, że panna Janina opuściła swoich chlebobawców, w domu których czuła się jak u siebie, pewnego wieczora, nie uprzedziwszy nikogo, dnia 13 stycznia. I od tej pory nie miano o niej żadnej wiadomości. Jeszcze tego samego dnia, po ciąg pospieszny unosił do Antwerpii pana Cardec z agentem Jaminot.

## ROZDZIAŁ X.

### W Antwerpii.

W czasie podróży szef bezpieczeństwa rozmawiał z Jaminotem.

— Wszystko to bardzo ładne — mówił Cardec — ale raz tylko udać się to może. Moje stanowisko zabrania mi osobiście bawić się w pokątnie wywiadywania, rozumiesz to mój Jaminot. Jesteśmy na obczyźnie i obowiązkiem moim jest, zwrócić się o pomoc do władz lokalnych.

— Dobrze, ale któż może panu zabronić rozmawiać trochę z takim naiwnym idyotą!

— Ty, Jaminot, masz swój sposób zapatrywania się na te rzeczy. Pewnie, że nie stało się nic złego dla nas, ale na przyszłość nie mogę tak postępować.... Przybyłem natychmiast po otrzymaniu depezy, bo rzecz warta jest pośpiechu i wiedziałem, że chwila rozmowy z tobą o tym przedmio-

cie, więcej mnie oświeci, niż najobszerniejsza korespondencja. W każdym razie uczyniłem praktycznie. Prosto z wagonu udałem się pod wskazany adres, w pokoju twoim znalazłem kartkę, donoszącą mi, że wieczorem będziesz w teatrze i przyznam ci się, że z ochotą rozmawiałem z tym człowiekiem, który w końcu udzielił nam bezwiednie ważnych wiadomości. Ale teraz trzeba inaczej postępować.... Powiedz no!...

— Cóż takiego panie szefie?

— Gdy mu pokazałem fotografię....

— Przepraszam — pozwoliłem mu tylko rzucić na nią okiem.

— A więc.... czy okazał jakie zdziwienie?

— Tak.... ale nie podejrzewał nic zgoła.... Ja przewidziałem wszystko i miałem w pogotowiu dobrą odpowiedź! Ho! ho! nie mnie brać na kawał. Przyznaję, że pokazanie tej fotografii było trochę ryzykowne, ale czy mogłem przebiegać w środkach? Musiałem się przecież dowiedzieć o nazwisku tej

łem się natychmiast w szeroką rozprawę naukową, na temat hypnotyzmu. Kazimierz był olśniony i zdziwiony moją erudycją, a ja wiem, że wygadywałem okropne głupstwa. Lecz mój towarzysz zanadto naiwny, ażeby to spostrzedz.

— A więc wszystko idzie dobrze? Co zaś do tego młodego człowieka z blizną na twarzy, czekajmy sposobności, choć i mnie on porządnie intryguje. Teraz przede wszystkim powinno nam chodzić o kobiety.

Rozmowa przybrała inny kierunek. Było umówione, że Jaminot, choć wyczerpany i zmęczony, puści się natychmiast na polowanie, a pan Cardec, uchodzący za turystę, zwiedzającego miasto, oczekiwać będzie w hotelu wiadomości od niego, o ile będą naturalnie jakie i nie będzie się wtrącał do poszukiwań. W razie potrzeby zwróci się o pomoc do miejscowej policji, ale to dopiero w ostatecznym razie.

O młodym człowieku naturalnie, nie będzie się nic wspominać. Według opowiadania służącego, rozmawiał on tylko z nauczycielką i starał się o jej względy, a mogło to również dobrze być plotką. Nie było to przecież zbrodnią, gdyby ładnemu chłopcu podobała się ładna dziewczyna. Mógł po za tem być niewinny i czysty jak śnieg. A więc żadnych nietaktownych kroków! Żadnych pomysłów! Sprawa i bez tego była już dosyć pogmatwana i trudna do prowadzenia.

Jaminot z łatwością wyszukał hotel „pod Kogutem“, o którym wspomniał Kazimierz. Twarz jego zmęczona, blada, oczy niewyspane, ubranie zmięte i niewyczyszczone, nie zdziwiły tu nikogo. W restauracji, znajdującej się na dole, kilku nocnych gości, nie lepiej wyglądających od Jaminot'a, zabawiało się jeszcze.

Nie patrząc na nikogo, agent, nasaunawszy głęboko kapelusz na oczy, poszedł spokojnie usiąść sobie przy odosobnionym stoliku, pomiędzy piecem a ladą. Głosem ochrypniętym zażądał kieliszka wódki jałowcowej, zapłacił i zaraz potem kazał sobie podać drugi. Z wzrokiem uparcie skierowanym w drzwi wchodowe, drżał widocznie z najmniejszym hałasem i podnosił się, gotów do ucieczki, ilekroć drzwi szynku się otworzyły. Ho! ho! to musiał być ptaszek, który nie miał czystego sumienia.

To zachowanie się Jaminota w zupełności osiągnęło swój cel i zwróciło uwagę gospodarza. Od chwili już tenże nie spuszczał z oka nowego przybysza i pod pozorem ogrzania sobie rąk przy piecu, podszedł do niego i zauważył przebiegle, że nie musi być tutejszy.

— A panu co do tego — odburknął dziko Jaminot — czy ja się wtrącam w pańskie interesa?

— No, no! bez obrazy! Przecież się nic złego nie mówi.

— Bo nie rozumiem — winienem co wam, he?

Nie — to idźcie swoją drogą!

— Niepotrzebnie się mnie pan tak strzeże!

— Ja się nie strzegę!... A przedczem żeby znowu?

— No, no! widzę, że coś panu nie na rękę — co? Co panu dolega?

Jaminot doprowadził do tego, że jego to zapytywano... Odpowiedział znowu gburowato... lecz z odrobiną wahania:

— Mnie coś dolega? O, wcale nie!

— Ehe! Gadaj sobie zdrow!

— A gdyby nawet, to nie pański interes!

— Phi! niewiadomo.

— Co? co? a może pan jesteś z „paczki“?

— Ja?

Szynkarz wybuchnął głośnym śmiechem, aż się okna zatrzęsły i zwracając się do szanownego otoczenia, podzielił się z nim podejrzeniem nowego gościa.

Towarzystwo przyjęło tę wiadomość nadzwyczaj wesoło.

— No to co? niema się co tak stawiać — mruknął Jaminot — nie pan pierwszy ani ostatni.

(Ciąg dalszy nastąpi)



— Trąćmy się! Oh! jakie dobre to słodkie wino!..

kobiety. A ponieważ on się tem wcale nie zdradził, po co miałem go okłamywać, lub tłómaczyć mu coś.

— Ma się rozumieć.

— Pan szef pojmuje, ja mu tylko podsunąłem pod oczy samą głowę, zakrywając ręką resztę ciała.

— To dobrze. Ale przyznać trzeba, że ta głowa w tył odrzucona, z pół otwartymi oczyma, z wyrazem przerażenia na twarzy, mogła wzbudzić pewne niezapokojenie.

— To prawda! To też byłem trochę w strachu. Dopiero nazajutrz Kazimierz wspomniął o tej fotografii.... Zapytał się, czy mam jeszcze portret panny Janiny przy sobie — głupiec myślał, że mu go po raz drugi pod nos podstawię! i pytał jeszcze skąd ją miałem.... i dlaczego jest przedstawiona w takiej dziwnej pozie....

— A więc zauważył?

— Widocznie. — Odpowiedziałem mu, że fotografia należy do mojego pryncypała, że nie wiem, jakim sposobem dostała się w jego ręce, że w końcu nic mnie to nie obchodzi i zdaje się, że zdjęcie musiało być dokonane w czasie zahypnotyzowania. Było to bardzo nieprawdopodobne, nie chcąc zaś, aby on na to zwrócił uwagę, zapuści-